

PROMIEN



AD ST
**MIESIĘCZNIK
DLA
MŁODZIEŻY.**

ROK V. NR. III.
GRUDZIEŃ.

TREŚĆ:

1. / Święta nadchodzą.
2. / Wspomnienia o ks. Leńochow-
3. / Refleksje świąteczne. /skim.
4. / Lecą listki. . .
5. / Ostatnie echa wakacyj!
6. / Z zagadnień antropogeografji.
7. / Słowo o A-snyku.
- 8 / Muza na korcie.
9. / Z teki wzorowych wypracowań.
Z szełestem zwiędłych liści,
10. / Wyprawa gim. na górną loz.
11. / Ludowość w nowelach Wł. Rey
12. / Z sportu. /monta.
13. / Kronka.
14. / Dział rozrywek unmy-łowych.
15. / Komunikaty redakcji.



I tyle tęcz zapalisz
na swem niebie,

PROMIEŃ

Ileś zamłodu życia
wchłonął w siebie.

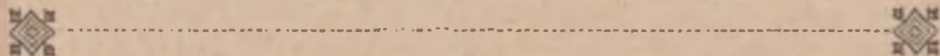
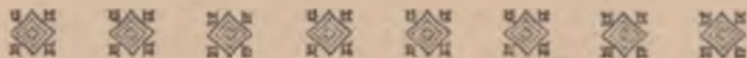
M I E S I Ę C Z N I K D L A M Ł O D Z I E Ż Y

wydawany przez Towarzystwo Tomasza Zana-Związek młodz. gimnazj. w Ostrowie Wlkp

Redaktor naczelny Bolesław Jeziński kl. VIII.

Cena numeru 30. gr Abonament kwartalny 75. gr.

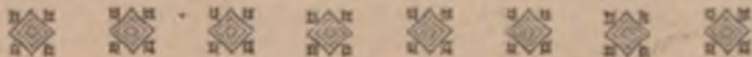
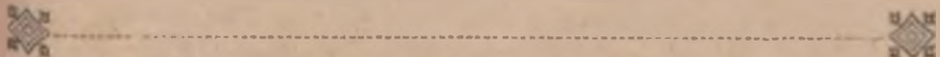
Adres redakcji i administracji: T.T.Z. Gimn. państw. męsk. w Ostrowie Wlkp.



ŚWIĘTA NADCHODZĄ...

Zbliżają się najbardziej radosne i uroczyste *Święta Bożego Narodzenia*. Wśród ciemnej nocy betleemskiej rozjaśnia się nagle nieśo, przychodzi na ziemię Boża Dziecina. Oby dzień ten nietylko przypominał nam narodzenie Zbawiciela, ale był także symbolem naszego duchowego odrodzenia. Niech te *Święta*, na które wszyscy z takim upragnieniem i tęsknotą oczekujemy, będą węzłem szczerzej przyjaźni, zgody i miłości rodzinnej, zapomnieniem i oderwaniem się od szarzyzny życia. Obyście i Wy, Drodzy Czytelnicy, przychince gwiazdkowej, znaleźli dużo szczęścia i radości. Z serca Wam tego życzy

Wydawnictwo „Promienia”



Garść wspomnień z pobytu J. E. ks. kard. hr. Halki Ledóchowskiego w więzieniu ostrowskiem.

(Na podstawie opowiadania autentycznego świadka.)

Dnia 2. lutego 1874 roku rozeszła się lotem błyskawicy wieść po Wielkopolsce o aresztowaniu ówczesnego Prymasa Polski porozbiorowej, ks. arcybiskupa Mieczysława Halki hr. Ledóchowskiego w Poznaniu. Aresztowanie nastąpiło w nocy, z dnia 1 na 2 lutego 1874 r. Sam fakt aresztowania był wyzwaniem rzuconem w stronę społeczeństwa polsko-katolickiego, przez rząd pruski, z kanclerzem Bismarckiem na czele. Aresztowanie nastąpiło jako początek osławionego „Kulturkampf”, którego usankcjonowaniem były t. z. „Ustawy majowe”, uchwalone w roku 1873.

Począwszy od roku 1874 do 1878 trwała ta wojna religijna, z której zwycięsko wyszedł Kościół, jako potęga moralna.

Z bardzo wielkim pośpiechem kolejną dostawiono dostojnego więźnia do Krotoszyna, skąd już w dniu 3. lutego 1874 r. został wysłany krytym powozem, w asystencji dwóch żandarmów pruskich do Ostrowa.

W Ostrowie, starym zwyczajem, odbywał się w owym dniu targ, gdyż był to poniedziałek. Okolicznego ludu była ogromna liczba. W takim to otoczeniu, przy śniegu i mrozie, w godzinach przedpołudniowych, wjechał kryty powóz, z arcybiskupem na rynek, kierując się w stronę ulicy Kościelnej do więzienia pruskiego.

W jednym momencie cała fala ludu i mieszkańców Ostrowa, uwiadomiona już o uwięzieniu dostojnego arcybiskupa, popłynęła za powozem, do bram więziennych.

Pruski zarząd więzienia dowiedziawszy się drogą telefoniczną o przybyciu więźnia, tak wysokiego stanowiska kościelnego, a chcąc zapobiec ewentualnym rozruchom ze strony Polaków, — wpuścił bramą na podwórze powóz wraz z eskortą. Była to pierwsza brama od fabryki p. Asta.

Długo i bardzo powoli rozchodzili się ludzie do swoich zwykłych zajęć i napewno z niejednych ust płynęła modlitwa za męczennika. I ciężkie czasy nastąpiły w Wielkopolsce tak dla Polaków, jak również dla Kościoła.

W pare dni później przybyli do Ostrowa: osobisty kapelan arcybiskupa, kucharz i służący, celem urzędzenia jako tako możliwego pobytu w więzieniu. Zamieszkali oni przy ulicy Kościelnej Nr. 7, w domu p. Ludwika Portalskiego.

Jednakowoż pruskie władze obawiając się jakiegoś spisku, zabroniły służącemu z Poznania usługiwać osobiście arcybiskupowi, pozwoliły tylko na przynoszenie pożywienia do więzienia. Natomiast pruskie władze sądowe przydzieliły arcybiskupowi do osobistych usług śp. Ludwika Andrzejewskiego, krawca z Ostrowa, zamieszkałego przy ulicy Żydowskiej Nr. 23. W ten sposób zerwano wszelką łączność dostojnego więźnia ze światem.

Znajdujący się w Ostrowie osobisty kapelan, mógł odwiedzać swego arcybiskupa li tylko za zezwoleniem królewsko-pruskiej prokuratury. To samo odnosiło się do innych polskich gości. Nie oszczędzano oczywiście w wielu wypadkach i szykan.

Władze pruskie ponimo bezwzględne stanowiska wobec Kościoła, zezwoliły na urządzenie kaplicy vis a vis celi ks. arcybiskupa, w której to odprawiał codziennie Ofiarę mszy św., mając za ministranta służącegogo rządowego.

Dni, tygodnie i miesiące mijały arcybiskupowi na monotonnym życiu. Jedyną chwilą radosną, w czasie dwuletniej karni więziennej, była dla ks. arcybiskupa nominacja na kardynała, zadekretowana przez Ojca św. Piusa IX w dniu 15 marca 1875, a wręczona w więzieniu ostrowskiem.

W dniu tym zjechały do Ostrowa olbrzymie tłumy parafjan z bliskich i najdalszych okolic Wielkopolski. Ziemiaństwo wielkopolskie z rodzinami, a nawet Niemcy z poza granic naszej djecezji, aby pożegnać ks. kardynała. Przypuszczano bowiem ogólnie, że ks. kardynała wypuszczą w dniu tym na wolność, i że opuszczając Ostrów, odprawi w ówczesnym modrzewiowym kościełku parafialnym, jeszcze ostatnią Mszę św. Wszystkich jednak spotkał zawód.

Rychło rano, dnia 3 lutego 1876 roku zjechał na podwórze więzienne kryty powóz, a w nim landrat pruski Meyer, w towarzystwie ks. prałata księcia Edmunda Radziwiłła, któryni wywieziono dostojnego więźnia na dworzec. Dworzec był dla publiczności zamknięty.

Landrat pruski towarzyszył ks. kardynałowi do granicy austriackiej, wręczając paszporty zagraniczne ks. Edmundowi Radziwiłłowi.

W roku 1876 opuścił ks. kardynał na zawsze Wielkopolskę, by objąć w Rzymie, pod opieką Ojca św., prefekturę Kongregacji Świętej Propagandy na tym stanowisku pracował Wielki Arcybiskup patriota, przez 20 lat z myślą o Bogu i Ojczyźnie. Zmarł w Rzymie 1902 roku.

Dziś spoglądając na szlachetne i mile rysy, wykute w kamieniu pomnika Wielkiego Kapłana, mamy jeszcze w żywej pamięci triumfalny powrót Jego prochów tą samą drogą przez Ostrów.

I dobrze uczyniono, pozostawiając drogie nam prochy choć przez kilka dni w jasno oświetlonym kościele, który stał się miejscem pielgrzymek

tysięcy biednych i bogatych, celem złożenia holdu prochom Jego świetlanej postaci. On w cieniach niewoli wskazywał drogę: „Per cruce[m] ad lucem” przy wierze ojców i przodków naszych.

Miejscem wiecznego spoczynku zwłok, drogiego nam arcybiskupa jest katedra poznańska, siedziba Prymasów Polski.

G E S .

REFLEKSJE ŚWIĄTECZNE.

W zamerykanizowanym tempie powojennego życia zanikają powoli piękne zwyczaje praocjców naszych. Wraz z tymi, co każdego dnia usuwają się z tego świata, schodzą do cmentarnych mogil żywe tradycje staropolskie, religijnego życia. Nowe pokolenie zapatrzone w gwiazdę fałszywie pojmowanego postępu, porzuca drogie pamiątki, przekazane w obyczajach przez przodków naszych. Wśród tej zmienności jedynie Kościół katolicki zachowuje swe obyczaje, przeżywając niezmiennie w ciągu roku liturgicznego całokształt życia Chrystusowego i tajemnic wiary. Główne zaś święta są jakby punktami wytycznymi, ku którym powinna zdążyć myśl chrześcijańska. Święta! To wyraz, który prawie każde serce napelnia radością, a zwłaszcza, gdy odnosi się do dni tak miłych, jak Boże Narodzenie. Należy cno do uroczystości ulubionych, najbardziej popularnych. Urok tych świąt jest tem większy, że mają charakter rodzinny, a wiekowe tradycje związały z nimi różne zwyczaje, które podnoszą nastrój powszechnej radości, ogólnego zbratania, zwłaszcza w uroczysty wieczór wigilijny. Tego wieczora, kiedy pierwsza gwiazda na niebie zapłonie dorocznym zwyczajem na całej ziemi polskiej, gromadzą się nasze rodziny przy wspólnej biesiadzie. Łamią się wszyscy śnieżno-białym opłatkiem na znak szczerej miłości. Później zaś wspominając radosną pamiątkę Narodzin Bożej Dzieciny, śpiewają starodawną kolędę „Bóg się rodzi, moc truchleje”. Zespolone miłością wszystkie serca, biją uczuciem żywej wdzięczności dla Boskiego Zbawiciela świata. Kiedy zaś na choinkach zapłoną światła, a odbłask ich odbije się w zachwyconych, szeroko rozwartych oczach dziecięcych, wtedy zda się, że rozstępują się ściany domów, a przed nami wyrasta wiecznie odradzające się, zawsze zielone i żywe drzewo ludzkości, jarzące się światłami nieśmiertelnej, twórczej nadziei. Drzenie niepojęte ogarnia całą naszą istotę: Czujemy, że spełnia się godzina cudu, w której „ogień krzepnie, blask ciemnieje—ma granice Nieskończony”. Dzień, w którym święcimy pamiątkę tej niepojętej godziny, w której Chrystus jako dziecko zstąpił na świat i ukazał się oczom prostaczków w betlejemskiej stajence.

jest świętem dzieci. Działwa spragniona niespodzianek niecierpliwie oczekuje świąt Bożego Narodzenia. Również mile są one widziane przez starszych, jako chwila oderwania się od codziennej szarżyzny i jej trosk, pełne pogody, choć niekiedy owiane melancholją wspomnień, sięgających w czarowny kraj lat dziecinnych, wywołujących minione przeżycia i cienie tych, którzy odeszli do wieczności.

Świat współczesny, przechodzący wielki kryzys wewnętrzny, którego jaskrawym wyrazem zewnętrznym jest bolszewizm, bardzo potrzebuje pokarmu tej wielkiej i dobrej tradycji, zaczerpniętej u betlejemskiego źłóbka. Jezus Chrystus jest tym Mistrzem, który przyniósł najwspanialszą naukę o miłości, braterstwie i sprawiedliwości społecznej.

Rozważanie tej wspaniałej nauki poddyktowało wybitnemu filozofowi Aleksandrowi Vinettowi znany aforyzm: „Chryścjanizm stał się wiecznym posiewem wolności”. Wszystko, co w historii dwudziestu wieków powstało wielkiego, pomnikowego, korzeniami swymi tkwi w tej wielkiej i dobrej tradycji, poczynającej się u betlejemskiego źłóbka. Żaden nakaz chwili nie jest tak doniosłym, jak ten, który głosi powrót do wielkiej i życiowej tradycji, zadzierżgniętej w Chrystusowej kolebce w Betlejem. Drogę tego powrotu nakreślili nam nasi wieszczowie narodowi. Jeden z nich wyraźnie powiedział: „Kto chce być ład wszystkie siły, niech z Chrystusa bierze siłę”. (J. Słowacki - Wykład nauki) Narodzenie Pańskie — to jedno z tych świąt, błyszczących niży promienna gwiazda na firmamencie ziemskiego życia. Blaskiem swym pociąga oczy wszystkich chrześcijan kuli ziemskiej.

Przeżywajcie te rodzinne, mile święta w radości i skupieniu, bo kiedy miną radosne dni świąteczne i nastanie znów praca, powszedni obowiązek i troski, to Wam blask gwiazdy betlejemskiej długo jeszcze świecić będzie. Przytem chwile spędzone w ścisłym, duchowem połączeniu z Niebieską Dzieciną pozostawią w duszy nie tylko słodycz i spokój, ale także siłę i wytrwałność. Święta dobrze spędzone zapewnią nam radość prawdziwą, trwałą i nawet ci, którym te dni, pojmowane z punktu doczesnego wyciskają łzy, rozkrwawiają rany serca, znajdują spokój i pociechę u stóp Najświętszego. Dzieciątka, wyciągającego rączki z niewysłowioną miłością. Oby te święta sprawdziły do dusz naszych pogodę i uchroniły nas od wielu nadużyć, nie właściwości i uchybień w życiu szkolnem. Może wówczas zacieśni się więcej między nami węzły przyjaźni, kiedy już szarmonizowani wrócimy do gimnazjalnej uczelni, powtarzając wśród pracy błagalne wołanie: W trudach i znojach dalszego życia szkolnego błogosław nam Boże Dzieciątka!

ST. F.

LECĄ LISTKI...

Lecą listki szczerozłote
Lecą, lecą w dal . . .
Wiatr je chwytą i porywa,
Błoto barwy ich pokrywa
W duszy wstaje żal. . .

O! przed chwilą tak prześliczne,
W nieskalaną barwę swą,
Aż się oko radowało
Do piersi się przypiąć chciało
Do zbolącej piersi twej. . .

Teraz leżą szare, brudne,
W tej kałuży u mych nóg. . .
Czemu po nie wyciągnięte
Ręce opadają? Czy dlatego że pomięte?
Wszak i takie kocha Bóg!

Nie żal, nie żal minionego
Tak pośpiesznie lata,
Nie żal listka zbrukanego,
Żal mi jednak złamanego
Serca mego brata.

On tak wierzył w swe marzenia,
Wierzył w dobro, cnotę. . .
Nie płacz bracie! Przyjdzie wiosna,
Ona cicha i radosna. . .
Wzbudzi wiarę słońce złote.

Lecą, lecą liście złote
Lecą hen w tę dal. . .
Wiatr je chwytą i porywa
Błoto piękno ich pokrywa --
A mnie brata żal. . .
Czapla

OSTATNIE ECHA WAKACYJ!

Po sędzie ostatecznym, który nie odbył się według proroctwa w dolinie „Józefata”, ale w naszej klasie, nastąpiły błogie czasy „złotej wolności”. Nasza rezydencja letnia mieściła się w miesiącu lipcu na korcie S. U. S. Niezawszę udawaliśmy się tam drogą uczciwych ludzi, ponieważ raz zmuszone byliśmy sprzeniewierzyć się naszym zasadom. Pewnego, pięknego poranka lipcowego przybywając na kort, skonstatowałyśmy z bólem serca, że jakiś nieproszony gość zabrał klucz od bramy. Cóż było robić? Uważaliśmy za stosowne wprowadzić w czyn przysłowie „czas to pieniądz” i nie marudząc długo przeszliśmy skromnie plotek. Tym podobne przygody zdarzały się nader często, ale trzeba przyznać, że nie bardzo przejniowałyśmy się temi przeciwnościami losu.

W tym też miesiącu urządzałyśmy liczne wycieczki, z których prawie każda obfitowała w różne przygody. Nie chcąc Was zbyt nużyć miłe czytelniczki i czytelnicy, umieszczamy opis tylko jednej. Locum tej eskapady był Daniszyn. Udałyśmy się tam w luksusowym i eleganckim przedzia-

„czwartej klasy“. Podróż ta odbyła się bez nadzwyczajnych przygód. Po zabawie w lesie i uczcie na zielonej trawce, zapragnęliśmy odświeżyć się w kąpielach, a ponieważ nie starczyło nam już czasu, udałyśmy się na stację drogi wodnej. Skutkiem tego było: spóźnienie się na pociąg. Ogarnęła nas rozpacz całem słowa tego znaczeniu!!! Następny pociąg miał dopiero jechać koło północy; sięgnęłyśmy więc po radę do głowy: pytamy się o telefon „Skandynawski“ na stacji go niemal! Chcąc nie chcąc musiałyśmy iść piechotą do następnej stacji, skąd po ciężkich trudach i cierpieniach przyjechałyśmy z „wielką pająką“ (bo samochodem) do Ostrowa. Podobnie spędziłyśmy resztę wakacji, niestety są stanowczo za krótkie i znowu trzeba wracać w mury szkolne do nagan, zeszytów książek i tym podobnych rzeczy.

K. i Z. (G. z.)

Z ZAGADNIEN ANTROPOGEOGRAFJI.

(Ciąg dalszy)

Lapończycy pędzą życie dość próżniacze. Szczególnie mężczyźni, latami, gdy renifery pasą się na fjeldach, rybne jezioro daje podostatkiem mięsa, a hodowane przy domu kozy mleko, mogą się wcalej pełni oddać lenistwu. W jesieni dopiero zaczyna się łapanie renów na iassa, a po wędrowka ze stadami w doliny i na południe, tem dalej, im zima sroższa a gruby kożuch śniegu nie pozwala zwierzętom na wygrzebanie z pod jego pożywienia.

Klimat Laponji i latem jest dość surowy. Bezustanne wiatry, wiejące od brzegów Norwegji, choć wyladują już na nadbrzeżnych górach nad niesioną wilgoci, przecież i tu nieraz zasnują cały krajobraz gęstą mgłą z szumem tańczą po falach wód. Zimą zaś długotrwały zmrok, śnieg i mróz czynią tam życie człowieka smutnem. Dziś lud ten jest na wymarciu. Statystyka notuje już tylko 7000 przedstawicieli tej ginącej rasy, a w sąsiedniej Norwegji jeszcze mniej.

Przechodząc po kolei strefy klimatyczne kuli ziemskiej, dojdziemy teraz do strefy umiarkowanej.

Opuściwszy strefę umiarkowaną, ponieważ tu, dzięki dogodnym warunkom klimatycznym człowiek stanął na wysokim stopniu kultury i cywilizacji, przejdźmy do strefy gorącej. Tutaj przeważają dwa odrębne typy: klimat suchy i gorący, oraz klimat wilgotny i gorący, przypominający duszną

atmosferę naszych cieplarni. Przypatrzmy się najpierw warunkom życia Saharze. Najważniejszym zjawiskiem jest życie koczownicze. Pożywienie w pustyni jest prawie wyłącznie mięsne. Kozy i owce dostarczają mleka a także mięsa; najcenniejszym jednak zwierzęciem domowym jest wielbłąd, zwierzę, dostarczające równocześnie mięsa i mleka. Dzięki niemu przebyć można pustynię piaszczystą oraz kamienistą, przewożąc zapasy wody, namioty i sprzęty domowe, zresztą bardzo nieliczne. Czego nie dostaje do wyżywienia zabiera się stałym mieszkańcom oaz, najczęściej gwałtem. Koczownik jest z natury swej wojownikiem i do pewnego stopnia rozbójnikiem. Ruchliwość do której skłania go środowisko, wyrabia u niego inicjatywę i indywidualność. Strzelba dotarła do wszystkich zakątków Sahary i przyczyniła się do utworzenia się nomady - rozbójnika groźnego dla oaz i karawan. Najdoskonalszymi typami nomady Sahary zachodniej są: Tuaregowie i ludy Tibbu. W obliczu ich oblicza, to odbicie żaru słońca, morza piasku i władzy pustyni - huraganowego wiatru gorącego. Sahara przeszkadza skupieniu się społeczeństw, wobec czego jednostka jest tu panem i władzą. Koczujący Arab to jednostka indywidualna, nie żyjąca nigdy życiem narodowym, nie umiejąca wyrobić sobie pojęcia o prawidłowych rządach. Klimat jest tu wybitnie suchy. Upał wielki, w cieniu 45°C - 50°C , ziemia rozpalona do 70°C , niebezpieczeństwo febra, reumatyzm, choroby oczu, ukąszenia żmij kilka gatunków, są najgroźniejszymi wrogami tubylców. Nawet i w oazach węzeł polityczny nie może przetrwać w nich osiadłych z nomadami, zgrupowanymi koło oaz, bo władza lokalna tych szejków rozpada się na tak wiele części, że nikt ich dotychczas razem połączyć nie zdołał, chyba w celach rabunku lub w obliczu niebezpieczeństwa.

C. d. n.

Prof. A. Błaszczak.

SŁOWO O ASNYKU.

(Ciąg dalszy)

Duch poety graniczy pewien czas ze skrajną bezotuchą i szaleństwem. Heroiczną nazywam tę nadzieję przeciw nadziei, bo nie widać jeszcze śladu, o który zahaczyć można kotwicę serca, jest tylko mętna świadomość postępu, włożona w piersi każdemu dziecku. Jak za przedmiotem obywatelskim, tak za przedmiotem jego wiary teoretycznej w postęp kładę się gdzie do końca smętek jego serca, echo młodości i rozwianych ukochań. U niego serce nie gra w piersi, — ono tłumi radość zdobyczy myślowych, bo jego królestwo jest skądinąd. Myśl nie zakrzepła nad niem lodową opoką: ku owym

Z TEKI WZOROWYCH WYPRACOWAŃ

Z szelestem zwiedłych liści.

(Nowelka.)

KL. VII.

Zapadał smutny, jesienny wieczór.

Mrok powoli zapelniał małą, ubogą izdebkę, wypełzał z kątów mieszkanka, tłukł się w załamaniach sufitu, jakoby się czaił, by za chwilę pograżyć pokój w ciemnościach.

W rogu pokoju, na tapczanie, stanowiącym wraz z ławką jedyne jego umeblowanie, siedział siedemnastoletni, mizerny chłopak. Okrył się kocem, bo dotkliwe zimno panowało w izbie. Twarz ukrył w dłoniach i dumal. Dumal — a lzy przeciekały przez palce i padały na glinianą podłogę. Dumal — poprawiając od czasu do czasu koc, który zsuwał mu się z pleców. Dumal — a wiatr hulał swobodnie po ubogiej izdebce jakoby jedynym tu był panem. Wpadał ze świstem przez wybitą szybę w oknie, porywając ze sobą opadłe, zwiedłe liście, ciskał je z wścieklą pasją o ścianę izby i powracał tą samą drogą.

A Stach — dumal.

Przed jego oczyma przesuwały się obrazy przeszłości: „gdy miał półtora roku, zawierucha wojenna zabrała mu bezpowrotnie ojca. Został z matką. Utrzymywali się ze szczupłej renty i z tego, co zarobiła pani Krystyna. Przymierali niekiedy głodem, chociaż matka Stacha pracowała od świtu do nocy. Tak minęło kilka lat. Stach wyrósł na sporego chłopaka, a ponieważ uczył się świetnie, więc radzono oddać go do gimnazjum, co się też stało. Pani Krystyna pracowała ze zdwojoną energią, aby zarobiony grosz przeznaczyć na szkołę syna. Stach zaś w stosunkowo krótkim czasie zdobył kolegów, a nawet przełożonych. Nadzwyczaj zdolny i pilny przytem uchodził za jednego z najlepszych uczniów. W ten sposób przeszedł czwartą, piątą i szóstą klasę. Atoli jeszcze przy końcu klasy szóstej pani Krystyna wskutek przepracowania śmiertelnie zachorowała. Na łożu śmierci dawała swemu synowi ostatnie rady, które zawierały zasady mające mu przyświecać w życiu. I w ową pamiętną noc oddała ducha Bogu:

Rozpacz Stacha nie znalazła granic. Wskutek niezmiernej boleści chodził jak zamarły i żadna skarga nie wymknęła mu się z ust. Dopiero wtedy,

gdy trumnę ze zwłokami spuszczano do grobu uprzytomnił sobie całą grozę połączenia. Wybuchł spazmatycznym, przejmującym, jakimś strasznym płaczem, rzucił się na trumnę, oplótł ją rękami i jak skarżące się niemowlę błagał Boga rozdzierającym głosem o zmiłowanie i miłosierdzie. Teraz dopiero stanęło mu przed oczyma to, z czego nie zdawał sobie sprawy a raczej o czym nie chciał nawet myśleć zaraz po matczynym zgonie, co błędziło gdzieś na krańcach jego świadomości, to, że musi się rozstać z Tą, która go wypieściła i którą tak ukochał.

Co się dalej działo nie pamięta, wie jednak, że dostał zapalenia mózgu i że pielęgnowany przez stroża kamienicy cudem tylko wyrwał się z lodowatych objęć Śmierci. Podczas rekonwalescencji żywili go litościwi sąsiedzi, a nawet wystarano mu się o posadę. Lecz firma po miesiącu zbankrutowała, a właściciel kamienicy wyrzucił go z zajmowanego mieszkania. Jednakże Opatrzność czuwała nad opuszczoną przez ludzi sierotą. Stach znalazł w jednym z opuszczonych budynków fabrycznych małą izdebkę, a wkrótce potem znalazł posadę, cała zaś pensja wystarczyła zaledwie na chleb i sól. Tylko. . . —

Stach drgnął nagle zbudziwszy się z rozmyślań. Wszak to dziś wigilja Wszystkich Świętych! Przypomniała mu się matka.

Z lubością myśli o niej, przyzymkając oczy, marzy, wspomina. Tęskni rozpalona głowa chłopaka, rozpalone serce, za najdroższą istotą na świecie — matką. Jakże wyraźnie widzi wśród ciemności jej drogą, miłą, uśmiechniętą twarz, oczy, usta, . . . coś mówi . . . tak . . . mówi . . . mówi do niego . . . o Boże! . . . wola go . . .

„Idę już!”

Porwał się bezwiednie i pchnąwszy drzwi izdebki wybiegł na ulicę w kierunku starożytnego cmentarza. Jednym susem przesadził cmentarne ogrodzenie i mimo ciemności stanął odrazu przy grobie matki. W głowie mu szumiało, szeptał bezładne słowa, twarz przybrała jakiś nadziemski, błogi wyraz, choć oczy w gorączce złowrogo błyszczały.

Rosnąca przy matczynej mogile leszczyna podczas lata ocieniała ją swemi rozłożystymi konarami, teraz zaś okryła ją złoto - żółtym płaszczem swych opadłych, zwiędłych liści. Poruszone lada podmuchem wiatru szeleściły cicho a zarazem tajemniczo, dostrajając się do tajemniczej i groźnej całości cmentarzyska.

Stach klęknął przy mogile i spieczonemi, popękanemi usty począł zrazu cicho szeptać i skarżyć się przed ukochaną matulą.

Z szelestem zwiędłych liści.

Wtem zdaje mu się, że wstaje z grobu i wyciąga ku niemu rękę. — Ona — jasna, promienna. „Mamo! Mamo!” krzyczy, lecz zjawa znika.

„Mamo! gdzież jesteś? weź mnie!... mamo!... ja sam, biedny... mamo!... twój syn cię prosi... mamo!... pokaz się Stachowi... mamo!... czyż mam tu sam zostać?... mamo!... mamo!...”

A liście cicho szeleścili.

Żal ścisnął go za gardło — wybuchnął płaczem. W uniesieniu całował jej mogiłę, obejmował ją rękoma, choć ziemia jeno zimna usuwała mu się z pod rąk. Powoli się uspokajał; coś, jakby błogość jakaś zalewała mu duszę, serce; ogarnęła go nieprzeparta żądza snu — spoczynku. Osunął się na ziemię i cicho wzywał matuli, jak kwilące dziecko. Odpowiedział mu tylko szelest liści.

Wreszcie zjawia się Ona i unosi z sobą daleko hen... ku szczęśliwości wiecznej.

Nazajutrz znaleziono martwego Stacha przy mogiłę matki.

KLEMENS MISIAK

WYPRAWA „GIMPLÓW NA GÓRNĄ LOŻĘ”

(Humoreska.)

Jak każdego roku, tak i w tym urządziły „geżetki” swoje doroczne popisy gimnastyczne. Dzień czwartkowy był posepny i ponury. Gimnazjum żeńskie miało wolne, a biedni „gimple” z książkami pod pachą, musieli iść do „gamai”. Na szczęście w tym dniu wyszliśmy o dwunastej, postanowiliśmy więc zobaczyć popisy. Dowiedzieliśmy się, że teraz niestety niema popisów. Naznaczyliśmy przeto spotkanie na godzinę pierwszą przed „gamają żeńską”.

W oznaczonej godzinie byliśmy na miejscu. Z „glancem” wchodzimy do „kulturalnego i cywilizowanego” ośrodka dla panienek ostrowskich. Twarze mamy nastrojone „docna” poważnie: Przecież idziemy na popisy naszych sióstr, kuzynek i koleżanek.

Na nasz widok pedel mówi: Panowie! Nie wolno wchodzić. — Alez proszę pana — Naprawdę nie wolno? — Nie wolno! — odpowiedział krótko pedel. Niepodobna w to wierzyć! Nam nawet, pomimo zaproszenia przez siostry, nie wolno pójść na popisy? Mnie osobiście nawet koleżanki prosiły. Przecież takem się ucieszył; uporządkowałem nawet aparat. Po takich przygotowaniach nie chcą nas wpuścić? Przecież w auli ogłoszono, aby przyprrowadzić rodzi-

ców i rodzeństwo. Rodziców wpuszczono. A rodzeństwo? . . . Szukamy innego wejścia. Po odbyciu „narady wojennej” „udaliśmy się do przyległej posiadłości magistrackiej, ale nadaremnie. Ale godni pożałowania „gamazocy” nie tracą otuchy. Musimy przecież przewyciężyć wszelkie przeszkody, aby tylko widzieć popisy. Kroczymy więc odważnie na pierwsze piętro. Ku ogólnemu przerażeniu zauważyliśmy kasę. Byliśmy w stanie oplakanym, bo w kieszeni mamy płótno i nici. Ale co tam znaczy kasa! Czy to Pan Bóg nie dał nam pięciu zmysłów i dar sprytu? Jeden z naszych zuchów zatrzymany tłumaczył się drugiemu pedlowi, że jest przedstawicielem „Promienia” i ma za zadanie napisać sprawozdanie z powyższych popisów i musi je uwiecznić na kliszy.

Fortel się jednak nie udał. Zaczęliśmy więc przemyśliwać nad sposobem zdobycia tak „obwarowanej fortecy”.

Wreszcie postanowiliśmy wysłać fotografa, aby mieć przynajmniej odbitki z popisów. Fotografowi „glupio” było wchodzić na dziedziniec, gdzie tyle dam obserwuje każdy ruch, każde nowe przybycie. Ale po długim i ciężkim naleganiu zdobył się na odwagę i zasłonięty aparatem wszedł na dziedziniec. Wtem . . . oczy wszystkich prawie „geżetek” zwróciły się na zasłoniętego fotografistę. Chociaż się cały zakrył, to jednak gdy przyszedł był cały rozpromieniony. Należy również zaznaczyć, że fotografie na tem nie ucierpiały i znakomicie się udały. Podobno fotograf zamierza wysłać kliszę, aby zrobiono odbitkę w „Tęczy”? Nadmieniam, że pracowity fotograf dostarcza zdjęć „tuzinami”. O ile ktokolwiek ma zamiar kupić fotografie niech skieruje się pod adresem: Wenancjusz Dalzawender Ostrów (Wlkp.) ulica „Długa” nr. „zamazany”, (dokładnie) 4 p. „na dachu”. Rzetelna obsługa.

Wszystkie przeszkody były niczem dla „gimplów”, bo zakaz obserwowania popisów dla gimnazjastów był mądry i dowcipny. Lecz jeszcze sprytniejsi i przemyślniejsi w tym wypadku byli „gamazoki”, bo minęli wszystkie przeszkody i udali się na „górną łożę” (dach). Widok był wspaniały. U stóp naszych rozpościerała się „arena”, na której popisywały się nasze „geżetki”. Oglądamy z góry koleżanki, wykonujące karkołomne ćwiczenia. Występowały tam klasy: V, VI, VII, a nawet dorosłe panie (za jakie się raczej uważają) z klasy VIII. Przebieg ćwiczeń obserwowaliśmy z zapartem tchem. Wtem odzywa się kolega W.: „Ty, słuchaj no! Tu przecież siódma figura z charlestona. Nie „wyglupiaj się”, mój drogi, odpowiedziałem mu szorstko. Wiesz, o ile to miał być jakiś „szpas” to powiedz mi kiedy się mam śmiać.

Mimo tej sprzeczki, podziwialiśmy z wielkiem uznaniem „walkę narodów”, wykonaną przez koleżanki z trzecich klas. Na szczególną uwagę w tej grze zasługuje kol. „matka” z partji przegranej, która wprowadzała w porządek „arystokrację” będącą na „łoży-balkon”. Zachwycała nas także koleżanka (w okularach), która ze swą partją otrzymywała kilkakrotnie pierw

sze miejsca. Niezbyt natomiast efektownie wypadł „mazur”, wykonany przez klasy wyższe.

Podkreślam tu, że klasy niższe spisały się „byczo”, za co należy im się uznanie. Mniej „gracko” natomiast spisały się „mazurki”. Nakoniec należy również zaznaczyć, że dobrze się także spisały „benjaminki” (t. j. I. i II. klasa). Pomimo tylu trudów i móżolów „arystokracja” wyniosła doskonałe wrażenie, a wśród „gimplów” nabrał silnego rozgłosu okrzyk: „Vivant omnes virgines (puellae)”.

Wesoły Józiu.

LUDOWOŚĆ W NOWELACH WŁADYSŁAWA REYMONTA.

(Ciąg dalszy)

Z innych zalet chłopca reymontowskiego niesposób pominąć jego nadmiernego, wprost bezgranicznego przywiązania i miłości do ziemi. Ta zaciekleść i chciwość ziemi przeradza się często w drapieżność, która w naszych warunkach jest przejawem siły narcydowej. „Ta pierwotna”, zaborcza natura i z całą jednocześnie jakąś „praaryjską, obrzędową kapłańskością”, która w chwilach, kiedy wchodzi w stosunek z ziemią, kiedy ją orzą, rzucają na zagony ziarno siewne, a potem dostały z tych zagonów zbierają plon, rzuca szczególne światło na charakter chłopski i stanowi znamieny rys jego psychiki. Jest to miłość czarnych zagonów ziemi.

W zbiorze nowel: „Za frontem”, osnutym na tle ostatniej wojny z r. 1914, uderza nasz umysł krótka, ale jak wymowna nowelka: „Orka”. Jest to tragiczna historia rodziny. Nieszczęście wojny zagrabiło już chałupę, konia i wszelki sprzęt. Nie poddaje się jednak rozpacz, lecz uprawia Bożą rolę, zaprzagając siebie i ostatnią krowę. „Zglodniali, bosi, ciągnęli bez skarg i wyrzekań, przyginając się w strasznym wysiłku do ziemi, a z taką mocą, że trzeszczały orczyki i postronki. Kto jeno żyw wychodził na robotę, a każdy orał, siał, lub bronował.

A byli tacy, co tylko rydlem, jakby golemi pazurami darli tę świętą ziemię, z ponurą zawziętością.

Orał niestrudzenie.

Oczy im wylażyły, krew broczyła od jarzma i postronków, gn ty dziw nie pękały i w głowach się męciło, ale chłop nieubłaganie poganiał”

Oto jest reymontowski genialny skrót w pokazaniu cech charakte-

ru chłopskiego. Oto jest z żyłastych ściągien utkana aureola, którą rozta-
cza nad tężyzną, siłą i miłością do czarnych zagonów ziemi. Autor „Chło-
pów” nie poprzestaje na tem. W jednej z następujących nowel pokazuje jak
ta sama wola przetrwania zła i nieokiełznana żądza pozostania na własnej zie-
mi może dorosnąć do skali heroizmu. To owa nowela „Za frontem”, kiedy
Kozioł w obliczu okrutnego niebezpieczeństwa, wśród gradu kul wychodzi się
zagony, by paść śmiertelnie raniony, jako siewca--bohater.

(c. d. n.)

B. J.

ZE SPORTU:

PILKA NOŻNA: Podczas wakacyj sekcja footballowa G.K.S. „Venetii” bra-
ła udział w grze siódmkowej, zorganizowanej przez K.S. „Ostrowia” o puchar
p. Maroszka. W ćwierćfinale spotkały się drużyny:

„RASZKOWIANKA”—„VENETIA” 3:4 (0:3)

„Venetia” mając słabego przeciwnika grała lekkomyślnie i niedbale, oszczę-
dzając swe siły do następnego meczu. — W półfinale została stoczona zacięta
walka pomiędzy drużynami:

„CZARNI”—„VENETIA” 1:3 (1:2)

„Venetia” przewyższała przeciwnika pod każdym względem, a na wyróżnienie
zasługuje jej środkowy napastnik, strzelec dwóch bramek. — W finale spot-
kali się dwaj odwieczni rywale:

„OSTROVIA”—„VENETIA” 3:1 (1:0)

Mimo, iż „Venetia” przez cały czas miała przewagę musiała ulec s ł a b o gra-
jącej w tym dniu „Ostrovii”. Klęskę tę należy przypisać temu, że gracze
nasi, rozgrywając w tym dniu dwa mecze, czuli się pod koniec przemęczeni,
z czego skorzystał przeciwnik. — Drużyna nasza otrzymała na osiem głośzo-
nych klubów drugie miejsce.

W.K.S. 60 p.p.—„VENETIA” 3:5 (0:3)

Wspomniane zawody o puchar p. Maćkowiaka przyniosły wysokie zwycięstwo
żółto niebieskim „Venetia” udowodniła drużynie wojskowej, za silonej A kla-
sowymi graczami, że wiele jeszcze musi pracować, by pokonać tak ambit-
ną drużynę gimnazjalistów.

O. K. S. — „VENETIA” 9:2 (3:0)

Klęskę tę należy przypisać temu, że do zawodów tych o puchar p. Maćko-
wiaka wystąpiła nasza drużyna bez należytego treningu i z rezerwą.

„OSTROVIA”—„VENETIA” 4:1 (2:0)

Wspomniane zawody o puchar p. Maćkowiaka odbyły się na boisku gimna-
zjalnem. Drużyna gimnazjalna wystąpiła w najlepszym składzie. Z powodu

niedyspozycji strzałowej napadu poniosła „Venetia” kłeskę. Winę przegranej należy również przypisać sędziemu, który uznał 2 bramki, strzelone ze „spalonego” za ważne.

MROZIK.

KRONIKA

T.T.Z.

Sekcja literacka

odbyła 4 zebrania w ubiegłym miesiącu, listopadzie. Na zebraniu ideowem wygłosił kol. Iluicki referat p.t. „Praca w kołach naukowych”. Dalsze trzy referaty obejmowały twórczość Wyspiańskiego a więc: „Powstanie listopadowe w twórczości Wyspiańskiego” kol. Skorupka, „Rola Polski w dramatach Wyspiańskiego” kol. Nowak (vIII) i „Idea przewodnia w „Weselu”, „Wyzwoleniu” i „Akropolis” kol. Kuroszczyk. Nad problemami, poruszanymi w referatach, debatowano zwykle dość żywo w dyskusji. Frekwencja członków wahała się między 60% a 80%

Szymański — sekretarz

Kółko Nauk Przyrodniczych

W miesiącu listopadzie odbyły się następujące zebrania: zebranie ogólne z referatem kol. Wolniaka „O słońcu” i zebranie praktyczne. Dnia 20 x 11 całe kółko w tow. p. p. prof. Gądka i Jegiera zwiedziło fabrykę „L. Czarliński S. A. ” ze szczególnym uwzględnieniem odlewni. Dnia 23 x 11 Kółko urządziło odczyt w auli gimn.:

„H. Sienkiewicz i jego trylogia w przeźroczeniach” Prelegentem był kol. Pałys Wł. Następne zebranie poświęcono reparacji przyrządów akustycznych. Dnia 30 x 11 zwiedzono wystawę radjową — „Philips-Radio”. Obecność członków na zebraniach wahała się od 70 do 90%

B. Misiek — sekretarz

Kółko Nauk Społecznych

odbyło 4 zebrania i to: 2 referatowe i 2 dyskusyjne. Referaty wygłosili: kol. Urbański „Rozwój życia gospodarczego w Polsce” i kol. Stachowiak „Poglądy państwowe Platona i Arystotelesa”; dyskutowano zaś nad zagadnieniem mniejszości narodowych i nad kwestją etatyzmu. Praca w Kółku rozwija się doskonale, zapoznając członków z ciekawymi sprawami ekonomicznymi.

Grądzielewski — sekretarz

S. M.

Drugie ogólne zebranie Sekcji Marsjańskiej odbyło się 25 x 29 Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania oraz poszczególnych sekcji

kol. prezes wygłosił referat p. t. „Na czelne zagadnienia pracy sodalicyjnej w dobie obecnej”. Poczem wyłonila się nad powyższym referatem dyskusja. W woinych głosach domagano się każdorazowego wywieszania skrzynki zapytań i, odpowiedzi. Zebranie, które zaszczylił swą obecnością p. prof. Obtulowicz i, na którym było obecnych 59 członków i 2 gości zakończono modlitwą i odśpiewaniem hymnu.

Jak co roku tak i w tym, w uroczystość św. St. Kostki odbyło się w kościele parafjalnym uroczyste przyjęcie 14 kandydatów na sodalisów. Po ceremoniji przyjęcia i nabożeństwie odbyła się w Ochronce Ś.Ś. Elżbietanek wspólna kawa z udziałem kilku p. p. prof. i ks. Sterczewskiego. Po kawie nastąpiła wspólna fotografia.

St. Jurga — sekretarz

L. O. P. P.

Dnia 19 XI odbyło się ogólne zebranie G. K. L. O. P. P. Po odczytaniu sprawozdania z ubiegłego zebrania abit, kol. Szymański odczytał referat p. t. „Próby podboju Atlantyku.” Ciężka jest to droga do zdobycia. W r. 1927 zaczął się śmiertelny wyścig. Nungesser i Colli, dwaj lotnicy wylecieli na podbój oceanu, lecz już nie powrócili. Pierwszym zaś, który przeleciał to „morze śmierci” był a lody amerykański lotnik Lindberg. J go szlakiem przeleciał również Chamberlin. Nie pozostała jednak Polska na

ostatniem miejscu. Pierwsza nieudała wyprawa, dodała bouzca do nowej. I tak lotnicy polscy wylecieli na podbój Atlantyku. Nie dolecieli jednak. Lot zakończył się katastrofą, w której zginął mjr. Idzikowski. Dyskusja rozwinęła się naogół słabo. Obecnych na zebraniu było obecnych 58.

B. Nogala — sekretarz

Z Akademji:

Dorocznym zwyczajem urządziło „Kółko Historyczne im. R. Traugutta” dn. 30 XI uroczystą Akademię ku czci powstania listopadowego. „Słowo wstępne” wygłosił kół. abit. Palys; następnie kol. abit. Laskowski, na tle przeczeczy, pięknie przedstawił zmagania się naszych przodków z zaborcą. Na dalsze części programu złożyły się harmonizujące z na strojem melodeklamacje kol. abit. Turowskiego i Szymańskiego, deklamacja kol. Miki (VII) oraz występy kol. abit. Chocieszynskiego, Idziora i Piechowiaka. Chór gimn. pod batutą p. prof. Kunza odśpiewał na rojowe pieśni. Na ży z uznaniem podkreślić pomoc opiekuna Kółka, p. prof. Zbarskiego, który czuwał nad opracowaniem uroczystości. W. G.

L. M. i R.

W środę dnia 6 X odbyło się zebranie G. K. L. M. R. podczas którego wygłosił kół. abit. Mroziński referat p. t. „Sprawa Małur — a Polska”.

ferent omówił historję Mazur i ich powolną germanizację. W dyskusji poruszano kwestję obecnych stosunków w jakich żyje ludność w Pru-

sach, szowinizm i wrogie stanowisko duchowieństwa katolickiego względem Polaków. Zebranie trwało godz. Leon Czyż -- sekretarz

Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją „RIS'A”

Dobre rozwiązania z nr. II, nadesłali: Adnaw Aleksniwor, Antos /nagrada/, Aquilla, Drobina, Iwonka, Kalawok, Oszczak, Piątek, Ges., Stachowski, Stun, Wicek, i Wisus. Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 25. bm.

Szarada 1. (uł. Z i K)

I tak i wspanę jedno znaczę,
A kto je tem wytłumaczę:
Najpierw wkopią mnie głęboko,
Później wyrosnę wysoko.
A gdy rosnę i dojrzewam,
Komórkami się odziewam.
W tych komórkach ziarna siedzą,
Które ludzie chętnie jedzą.

obok siebie stojące litery i z n. h ułożyc a tużnie życzenie.

Kupon Działu Zadań
„PROMIEN” Nr. III
dołączyć do rozwiązania

Kryptogram.

Dyrektor, Adam, akcja, jedło, profesor, komoda, sieć, niebo, każdy, Moryc, czystość, kawiarna, osoba, płyta, ochlap, oświata, ciąg, matczyńny, Rzym, patelnia, zdolny, Sicz, związki, Roman, Kmicic, brzytwa, kotek, rolnik, Nikodem, pomost.
Z powyższych wyrazów wybrać po dwie

Szarada 2.

Znam kawała, co bez ognia
Przykuł kamień brądy.
Znam też cieślę, co w noc do dnia
Zrobił most do jazdy.
A kto zgadnie, jak się zowie,
Niech nikomu nie powie,
Jeno niech napisze skromnie,
A to pismo przyśle do mnie.

KOMUNIKATY REDAKCJI.

Koleżanki K. i Z. Artykułu „Moja praca matematyczna” nie umieścimy. Z rebusu nie możemy skorzystać, z powodu przeszkód technicznych.

Czapla: Wiersz przysłany zapóźno. Jur.: Wydrukujemy.

Dalszy ciąg „Dziejów sekcji tenisowej” i „Ku wybrzeżom modrego Bałtyku” w następnym numerze.

Zauważono omyłki: str. 3. „diecezji” ma być diecezji, „parafjalnym” ma być parafjalnym. Str. 5. „namuasi” nam nasi. Str. 8. „władzy” władcy. Str. 18. ostatnia spółgłoska „Ze” ma być Re.



Czekolady - Czekoladki



FIGURKI CZEKOLADOWE DLA DZIECI

PO CENACH NISKICH
POLECA

„GOPLANA”

OSTRÓW

RYNEK 28



U

Książki

U

W

SZKOLNE I POWIEŚCIOWE

W

A

o-r-a-z

A

WSZELKIE PRZYBORY SZKOLNE

G

PO BARDZO PRZYSTĘPNYCH CENACH

G

POLECA

A!

księgarnia

A!

A. M I C H A Ł A K A.



Redaktor odpowiedzialny Prof. St. Obtulowicz.

Odbito w gimnazjalnej drukarni „PROMIENIA”